

 Harlequin[®] *Romans*[®]

REBECCA WINTERS
Szczęście po włosku



Rebecca Winters
Szczęście po włosku

Tłumaczyła
Krystyna Rabińska

Tytuł oryginału: Accidentally Pregnant!

Pierwsze wydanie: Harlequin Romance, 2010

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2010 by Rebecca Winters

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8751-5

ROMANS – 1081

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Andreas Simonides, trzydziestotrzyletni dyrektor generalny koncernu rodziny Simonidesów, zaskoczył świat biznesu, żeniąc się z dwudziestosześcioletnią Amerykanką, Gabriellą Turner. Ślub na wyspie Milos miał charakter prywatny”.

Na widok nagłówka w „Corriere della Sera” Vincenzo Antonello zakipiał ze złości. Bezwiednie zmiął w dłoniach gazetę i szarpnął nią tak mocno, że papier się rozerwał.

– Tato? Zwariowałaś?! – zapytał jego sześciolatek syn.

Vincenzo natychmiast się opanował.

– To niechcący.

– Pójdziemy do parku pograć w nogę?

– Zaraz, Dino. Daj mi dopić kawę.

„Źródła zbliżone do rodziny Simonidesów nie udzielają żadnych informacji – czytał dalej Vincenzo – lecz udało nam się dowiedzieć, że nowożeńcy spędzają miesiąc miodowy na Karaibach. Oczekuje się, że po powrocie spotkają się z prasą i zgodzą na sesję zdjęciową.

Zaskoczenie jest tym większe, że Andreasa Simonidesa ostatnio często widywano w towarzystwie córki ateńskiego magnata prasowego Giorgiosa Liapisa. Mówiono, że należy oczekiwać zaręczyn tej pary. Dwu-

dziestosiedmioletnia Irena Liapis, która redaguje miesięczny dodatek lifestylowy w gazecie należącej do jej ojca, niespodziewanie zrezygnowała ze stanowiska i opuściła Ateny. Miejsce jej pobytu pozostaje nieznane”.

Vincenzo poczuł lodowaty ucisk w sercu. Od początku lipca, od powrotu Ireny do Grecji, każdego dnia spodziewał się usłyszeć, że poślubiła Andreasa Simonidesa. Szanując jej wolę, nie starał się z nią kontaktować.

Od chwili kiedy Vincenzo poznał Irenę, przeklinał rywala i ustawicznie drwił z jej rzekomej miłości do mężczyzny, którego miała zamiar poślubić. Miłość nie przeszkodziła jej spędzić namiętnej nocy ze mną, często myślał ze złością. W głębi serca żywił nadzieję, że tamta noc, dla niego stanowiąca przełom w życiu, otworzyła Irenie oczy i zmusiła ją do przeanalizowania swoich uczuć.

Notatka w gazecie dowodziła, że jego nadzieje były płonne. Wierzył, że Irena okaże się tą jedyną kobietą na świecie inną niż wszystkie, i się zawiódł.

– Irena!

– Wiem, że się mnie nie spodziewałaś.

Deline uściśnęła przyjaciółkę.

– Myślałam, że już wyjechałaś do Włoch. Dlaczego nie zadzwoniłaś, że nadal jesteś w Atenach?

– Bo... bo nie miałam odwagi.

– Odwagi? – zdumiała się Deline. Spojrzała z troską na Irenę. – Wejdz, porozmawiamy. Właśnie nakarmiłam bliźniaki. Są w ogrodzie. Leon będzie żałował, że się z tobą minął. Dosłownie kilka minut temu wyszedł do pracy.

– Wiem. Czekałam, aż jego samochód odjedzie.

Słyszając to, Deline położyła Irenie dłoń na ramieniu.

– Kiedy cię zobaczyłam, od razu pomyślałam, że stało się coś złego. Martwisz się czymś? Powiedz.

– W tej chwili najbardziej się martwię tym, że twoja służba powie Leonowi o mojej wizycie. On się nie może dowiedzieć, że tutaj byłam!

Przyjaciółki potrafiły porozumiewać się bez słów. Deline w lot się zorientowała, że sprawa jest bardzo poważna.

– W domu jest tylko gospodyni, Sofia. Zaraz ją odszukam i poproszę, żeby zachowała twoje odwiedziny w tajemnicy. Jej można zaufać. Jest uosobieniem dyskrecji. Zaraz wracam.

– Dzięki.

Deline zniknęła w głębi domu, Irene zaś weszła przez salon do ogrodu. Pięciomiesięczne bliźniaki leżały w hamakach. Na widok Ireny chłopcy rzucili zabawki i zaczęli radośnie wymachiwać rączkami i nóżkami.

Irena przykucnęła przy Krisie, który po operacji serca już całkowicie doszedł do zdrowia. Ucałowała go, następnie pochyliła się nad Nikosem. Obaj chłopcy wyglądali jak skóra zdjęta z Leona.

Patrząc na nich, każdy by pomyślał, że ich matką jest Deline, lecz bliscy przyjaciele rodziny wiedzieli o niedawnym kryzysie w małżeństwie Deline i Leona. Kris i Nikos byli owocem romansu, a raczej przygody jednej nocy, Leona z nieżyjącą Theą Turner.

Deline wybaczyła mężowi zdradę i teraz spodziewała się ich pierwszego wspólnego dziecka.

– Załatwione – oświadczyła Deline, wracając. – A teraz opowiadaj.

Usiadła na kanapie i zamieniła się w słuch. Irena

przyjrzała się przyjaciółce, która zostałaby jej szwagierką, gdyby los nie zdecydował inaczej. Miała poślubić Andreasa, brata bliźniaka Leona, lecz dwa miesiące temu, w związku ze swoją pracą, pojechała do Włoch na riwierę liguryjską, składającą się z pięciu malowniczo położonych miasteczek zwanych Cinque Terre, i spotkała innego mężczyznę. Zakochali się w sobie. Wzajemne zafascynowanie było tak silne, że w ogóle nie chciała stamtąd wyjeżdżać. Po powrocie z podróży nie udało jej się skontaktować z Andreasem, który jak gdyby zapadł się pod ziemię. Zachowywał się bardzo tajemniczo.

Wkrótce okazało się, że na scenie pojawiła się przyrodnia siostra Thei, Gabi Turner. Andreas zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia i zerwał z Ireną. Andreas i Gabi w błyskawicznym tempie wzięli ślub i wyjechali w podróż poślubną.

- Irena? Mów! – niecierpliwiła się Deline.
- Nie wiem, jak ci to powiedzieć – wybąkała Irena. Czowała, że drży ze zdenerwowania.
- Ale co?
- Nie uwierzysz. Ja sama nie wierzę.
- Jest aż tak źle?
- Gorzej.
- Umrzesz?

Irena wiedziała, że Deline wcale nie żartuje.

- Nie, chociaż to rozwiązałoby mój problem.

Deline zerwała się na równe nogi.

– To nigdy nie jest wyjście! – zawołała. – Chciałam powiedzieć, że o ile to nie jest jakaś nieuleczalna choroba, nic nie dorówna temu piekłu, przez jakie ja przeszłam, kiedy zastanawiałam się, czy zostać z Leonem, czy nie.

– Jestem w ciąży.

Deline zbladła.

– Z Andreasem?

Irena zwlekąca z odpowiedzią.

– Prawdopodobnie tak – szepnęła łamiącym się głosem.

Oczy Deline zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

– Prawdopodobnie? Nie rozumiem.

– Lekarz wypytał mnie o daty, obliczył dni płodne. Jest w dziewięćdziesięciu procentach pewien, że to dziecko Andreeasa, ale mogłam zajść w ciążę też z innym mężczyzną. Och, Deline! A jeśli to dziecko Vincenza?

– Kim jest Vincenzo?

Irena, zaniepokojona nagłą bledością Deline, objęła ją, z powrotem usadziła na kanapie, a sama usiadła obok.

– Z Vincenzem nie rozstawałam się przez cały mój pobyt we Włoszech, kiedy pojechałam tam pisać artykuł do gazety. Jest przystojny i... Boże, jak ja zagmatwałam sobie życie!

Irena ukryła twarz w dłoniach.

– Od jak dawna wiesz, że jesteś w ciąży?

– W zeszłym tygodniu codziennie miałam mdłości i w końcu wczoraj wybrałam się do lekarza. Myślałam, że złapałam gripę czy coś w tym rodzaju. Lekarz skierował mnie do ginekologa. Okazało się, że jestem w ciąży. Dzisiaj rano to potwierdził. Szósty tydzień.

Błagała lekarza, by jeszcze raz obliczył dni. Przed wyjazdem do Włoch jedynym mężczyzną w jej życiu był Andreas. Spodziewała się, że po jej powrocie wezmą ślub.

Lecz pobyt we Włoszech wszystko zmienił. Poznała Vincenza i zapalała do niego uczuciem, jakiego nigdy przedtem nie doświadczyła. Dla niego przedłużyła

swój pobyt. W ogóle nie chciała wracać ani do Grecji, ani do Andreasa.

– Och, Ireno – Deline miała łzy w oczach – obojętne, co się stanie, będziesz miała cudowne dziecko.

– Wiem. – Irenie łzy popłynęły po policzkach. – Pragnę go bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Marzę o tym, żeby to było dziecko Vincenza, dokończyła w myślach.

– Oczywiście, że tak. – Deline łagodnie uściśnęła jej ramię. – Co teraz zrobisz?

Irena wzięła głęboki oddech.

– Wiem, czego nie zrobię. Andreas nigdy się nie dowie, że dziecko jest jego, jeśli rzeczywiście to on jest ojcem. Dziś po południu idę do jeszcze jednego lekarza. Muszę mieć pewność.

– Właśnie to chciałam ci doradzić. Skonsultuj się z drugim lekarzem. To zbyt ważna sprawa.

– Och, Deline... Ja tak bardzo pragnę, żeby to Vincenzo okazał się ojcem.

– A jeśli ten drugi lekarz powie ci to samo co pierwszy?

– To i tak nie zrobię niczego, co mogłoby skrzywdzić Andreasa i Gabi. Ty i Leon przeżyliście koszmar, kiedy ci wyznał, że jest ojcem bliźniąt Thei. Nie chcę, żeby oni przechodzili przez to samo. Kochają się. Są w podróży poślubnej, snują plany na przyszłość. Nie zadam im takiego ciosu. – Deline oszołomiona kręciła głową. – Ja chcę odbyć moją podróż poślubną z Vincenzem – mówiła dalej Irena. – Chcę mu powiedzieć, że oczekuję jego dziecka. Czasami zastanawiam się, jak ty zniosłaś to wszystko? Tak bardzo ci współczułam.

Bliźniaki były rozkoszne, ale to Deline powinna je urodzić Leonowi, nie Thea.

– Nigdy nie zapomnę, że mnie wspierałaś – drżącym głosem szepnęła Deline.

– Przepraszam, nie chciałam ci o tym przypominać, ale nie mogę im tego zrobić. Nie mogę.

Deline podniosła się z kanapy.

– Prawda ma to do siebie, że prędzej czy później wypływa. Co by było, gdyby tajemnica ojcostwa bliźniąt wyszła na jaw dopiero po latach? Nie jestem pewna, czy wtedy nasze małżeństwo zniosłoby podobny cios. Dobrze, że zaczynamy nowy rozdział teraz, przed narodzinami dziecka. Leon jest dla mnie bardzo czuły i wyrozumiały. Cierpliwy.

Irena doskonale ją rozumiała.

– Cieszę się, że wyszliście na prostą. Ale pomyśl, Gabi może już jest w ciąży. Boję się, że historia się powtarza. – Deline jęknęła. – Wyobraź sobie taki scenariusz: wracają z Karaibów, a ja mam dla nich spóźniony prezent ślubny. Nie mogę im tego zrobić. Nie mogę!

– Pewnego dnia Andreas i tak się dowie, a wtedy... – Deline zawiesiła głos i aż się wzdrygnęła. – Znam go. Brat Leona wyznaje niezłomne zasady i zawsze będzie się o ciebie troszczył, ale gdyby odkrył, że zataiłaś przed nim prawdę o jego dziecku, nigdy by ci nie wybaczył. Pamiętaj, ile starań włożył w to, żeby połączyć Leona z synami. – Deline znowu pokręciła głową. – Boję się o ciebie, Ireno.

Irenę również ogarnął lęk.

– Jest sposób, żeby tę sprawę ukryć raz na zawsze. I właśnie to chcę z tobą omówić.

– Polecisz na Księżyc?

– Aż tak daleko nie. Po powrocie z Włoch zrezygnowałam z pracy w gazecie ojca. Miałam zamiar ze-

rwać z Andreasem i wrócić do Riomaggiore, do Vincenza. I właśnie teraz tam się wybieram. Mam nadzieję, że nie kłamał, kiedy proponował mi małżeństwo i że nadal chce się ze mną ożenić.

– Nadal? Chcesz powiedzieć, że oświadczył ci się po zaledwie dziesięciodniowej znajomości?! – zapytała Deline zdumiona. – Jesteś najpiękniejszą i najinteligentniejszą ze wszystkich kobiet, jakie znam, i każdy mężczyzna chciałby mieć taką żonę jak ty, ale jeśli wiedział o Andreasie...

– Wiem, że to bardzo skomplikowane – Irena nie dała jej dokończyć. – Właściwie mi się nie oświadczył, tylko jakoś to tak samo wyszło, że chce, żebyśmy byli razem. Nie mogłam dać mu odpowiedzi, dopóki nie odbyłam rozmowy z Andreasem, ale wiesz, co się wtedy stało. On już stracił głowę dla Gabi! Kiedy mi o niej powiedział, zrozumiałam, że my nigdy nie byliśmy w sobie zakochani. Gdybyśmy byli, ani ona nie zawładnęłaby jego sercem, ani Vincenzo moim. Vincenzo ostrzegł mnie, że jeśli wyjdę za Andreasa, nasze małżeństwo nie będzie udane i pewnego dnia pożałuję popełnionego błędu. Miał rację.

Deline przyglądała się przyjaciółce badawczo.

– Musi być nadzwyczajnym mężczyzną, skoro sprawił, że w ciągu dziesięciu dni do tego stopnia straciłaś dla niego głowę, że chcesz za niego wyjść za mąż i pragniesz mieć z nim dziecko. Opowiedz mi o nim.

Irena umknęła wzrokiem w bok.

– Nazywa się Vincenzo Antonello. Jest zatwardziałym kawalerem, Włochem z krwi i kości. Chodzi piechotą, a jeśli udaje się gdzieś dalej, to jedzie starym fiatem. – Irena uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie stylu życia tak odmiennego od luksusowych willi,

wytwornych limuzyn, prywatnych helikopterów, do których przywykła. – Oprowadzał mnie i fotografa, z którym podróżowałam służbowo, po wytwórni likierów w La Spezia, gdzie pracuje. Odwożąc mnie z powrotem swoim samochodem, powiedział, że podoba mu się, że dorównuję mu wzrostem, bo, jak się wyraził, jest co w rękę wziąć.

Irena zaśmiała się na wspomnienie tych słów wypowiedzianych po angielsku z silnym włoskim akcentem i towarzyszącego im tubalnego śmiechu.

– To było czyste wariactwo. Nie rozstawaliśmy się. Spacerowaliśmy, rozmawialiśmy i śmialiśmy się. Nigdy z nikim tyle nie rozmawiałam. Chyba w ogóle nie spaliśmy. Kupował mi kwiaty i upominki... Oczarował mnie.

Vincenzo Antonello był wysoki, świetnie zbudowany, męski, bardzo przystojny, a całe jego zachowanie stanowiło zaprzeczenie politycznej poprawności. Był katolikiem, ale, jak przyznał z szelmowskim uśmiechem, niezbyt gorliwym. Irena natomiast nie wyznawała żadnej religii. Chciała być wyemancypowaną kobietą odnoszącą sukcesy w świecie wielkiego biznesu.

– Na każdy temat ma wyrobione zdanie i nie waha się go wypowiadać.

Jego stosunek do pieniędzy też był inny niż w środowisku, w jakim Irena się wychowała. Chciał zarabiać tyle, ile wydaje, i to wszystko. Cieszył się, że ktoś inny boryka się z zarządzaniem firmą. W środowisku, w jakim obracała się Irena, bogactwo stanowiło istotę i cel egzystencji.

– Vincenzo był znakomitym przewodnikiem. W miasteczku starał się pokazać mi wszystko, co było do zobaczenia. Nasze spacerunki po okolicznych wzgórzach

trwały całe dni, bo co chwila przystawał, żeby mnie pocałować. Ostatniego wieczoru zabrał mnie do siebie. Ma małe bardzo skromnie umeblowane mieszkanie. Przygotował pyszną kolację. Piliśmy wino, tańczyliśmy na tarasie, aż zrobiło się ciemno. Wtedy wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni. To było zupełnie naturalne. Przestałam myśleć, poddałam się wszystkim uczuciom, które we mnie wzbierały. Przed moim odlotem do Grecji powiedział mi coś absolutnie nie z tej ziemi.

– Co?

Deline słuchała Ireny jak zaczarowana.

– Jesteśmy zupełnymi przeciwieństwami, *signorina* Liapis. Powinniśmy się pobrać.

– Ireno!

– Zaskoczył mnie. Ciągłe to robił. Lubił mnie szokować.

– Co mu odpowiedziałaś?

– Od początku wiedział, że kocham Andreasa i wkrótce spodziewam się zostać jego żoną.

– Jak to traktował?

– Śmiał się ze mnie. Co to za miłość, drwił. Gdybyście naprawdę się kochali, wzięlibyście ślub i nie byłabyś teraz ze mną. – Irena schyliła głowę. – Muszę ci się do czegoś przyznać. Jego słowa dotknęły mnie do żywego, bo to była prawda. Andreas i ja przyzwyczailiśmy się do siebie, dryfowaliśmy z prądem. Gdybym czuła do niego to, co czułam do Vincenza, nie stawiałabym kariery zawodowej na pierwszym miejscu. Chciałabym ciągle być z nim. Vincenzo powiedział jeszcze więcej. Czym jest miłość? Tylko słowem, stwierdził. Może znaczyć, cokolwiek zechcesz, żeby w danej chwili znaczyło. Może nawet nic nie znaczyć. Spytałam, czy wierzy w to, co mówi. Wzruszył ramionami,

potem odpowiedział: Wierzę w pewne formy miłości. Kto nie kocha dzieci, na przykład? Kiedy oświadczyłam, że rozmowa z nim staje się niemożliwa, wykił mnie. Bo nie pasuję do jakiegoś twojego wymyślnego ideału? Bo nie mówię tego, do czego jesteś przyzwyczajona? Czy ty kiedykolwiek przyjrzałaś się sobie dokładnie?

– Nie wierzę – wtrąciła Deline. – Nie posunął się do tego.

– Posunął się nawet dalej. Ireno, jesteś jak gęś ze stada lecącego kluczem. Znasz swoje miejsce w szeregu, bo ci je wskazano, i pilnujesz się, żeby nic nie odwróciło twojej uwagi, ani ptak innego gatunku, ani kłęska żywiolowa. Co to byłby za fascynujący widok, gdybyś wyłamała się z klucza i zaczęła latać samotnie!

– Nie! Nie mówił tak! – wykrzyknęła Deline.

– Mówił, a jego słowa bolały. Kiedy zaczął mnie pieścić, nie chciałam, żeby przestał. Niczego bardziej nie pragnęłam, tylko poddać się jego namiętności. Prawie go nie znałam, ale nie był mi obcy. Czułam, że jesteśmy pokrewnymi duszami.

W rzadkim u niej przyptywie złości Irena chciała wówczas zrobić coś głupiego, a nawet niebezpiecznego, by mu udowodnić, że się mylił. Własna reakcja wstrząsnęła nią do głębi. Uświadomiła sobie, że od pierwszej chwili, kiedy Vincenzo zgodził się oprowadzić ją i towarzyszącego jej fotografa po okolicy, chciała traktować znajomość z nim poważnie, lecz się bała. Wstała z kanapy i chodząc po pokoju, ciągnęła:

– Po dzisiejszej wizycie u lekarza pojedę do Vincenza i powiem mu, że miał rację. Udowodnię mu, że wyrwałam się z klucza gęsi i obrałam własny kurs. Pociągamy się, istnieje między nami niezwykła więź.

Przyznanie się do tego jest dla mnie wyzwoleniem. Jeśli chce, żebyśmy się pobrali, ja również tego chcę.

– Co mu powiesz o dziecku?

– Prawdę. To, co usłyszałam od lekarzy. On ma prawo wiedzieć wszystko, łącznie z tym, że Andreas poznał inną kobietę. Jeśli nie będzie potrafił mi wybaczyć, że wyjechałam, bo chciałam porozmawiać z Andreaselem i z nim zerwać, to znaczy, że nie jest takim mężczyzną, za jakiego go uważałam. – Irena przygryzła wargę. – Jeśli nie mówił poważnie o małżeństwie, będę musiała wyjechać z Europy.

– Dokąd?

– Nie wiem.

– Och, Ireno! Boję się o siebie.

– Ja też. Jestem przerażona.

– Chodź, Dino. Potrafisz.

– Ale ja się boję, tato.

Vincenzo widział strach w oczach syna. Dino co prawda podszedł do brzegu hotelowego basenu, lecz nie chciał skoczyć w wyciągnięte ramiona ojca i żadne obietnice nagrody nie skutkowały.

– To co chciałbyś robić przed wyjazdem?

– Nie chcę wyjeżdżać. Chcę mieszkać z tobą. Tu w Riomaggiore.

Vincenzowi aż serce się ścisnęło z żalu.

– Wiesz, że to niemożliwe. Chodź, pójdziemy na plażę i pooglądamy łódki, dobrze?

Dino ze smutną miną przystał na propozycję.

– Dobrze.

– A nie chciałbyś popływać łodzią i złowić jakiejś rybki?

– Nie. Chcę tylko popatrzeć.